

Twinkle twinkle [Dark] [Sad] [Life]

Autor: Nightmare Sun

Na dworze zapadł zmrok. Gwiazdy ułożyły się w konstelacje, a księżyc rozświetlał swoją wielką, srebrzystą tarczą bezchmurne niebiosy. Z zewnątrz dochodziły krzyki, chichoty i wszelkie inne odgłosy dobrej zabawy. No ale jakże by inaczej, była to przecież wyjątkowa noc - Noc Koszmarów. Najbardziej nienawidzone przez Daystar święto w roku.

Daystar była samotną, kłaczą mieszkającą w małym domku w Hoofington. Na co dzień sprzedawała kosmetyki w pobliskim sklepiku, a wieczorem zamykała się sama w pustym domu i wychodziła tylko wtedy, kiedy to było naprawdę konieczne. Nie rozmawiała też specjalnie z innymi kucykami, tylko tyle co w pracy.

Ale był jeden szczególny dzień w roku, kiedy nawet nie przychodziła do sklepu. Brała wtedy urlop z pracy i na cały dzień zaszywała się w domu, szczelnie zasłaniając okna i zamykając drzwi, by żaden kucyk nie widział i nie przeszkadzał. Wychodziła tylko raz, przed północą. Nikt z jej nielicznych przyjaciół nie wiedział dlaczego to robi. Mieli swoje podejrzenia, ale nigdy nie próbowali ich sprawdzić.

Stary, wiszący na ścianie zegar zazgrzytał, po czym pojedynczym gongiem obwieścił, że do godziny duchów pozostało tylko trzydzieści minut. Zielona kłaczą jednorozca podniosła się z fotela i spojrzała na pustą, ciemną jadalnię. Była sama.

- Nadeszła pora - powiedziała sama do siebie z mieszkanką przeważającego smutku, ale też odrobiny radości w głosie. Następnie wzięła z korytarza przygotowaną wcześniej torbę i zarzuciła sobie na grzbiet, po czym stanęła niepewnie przed drzwiami. Wiedziała co spotka za nimi i jakoś nie motywowało jej to do wyjścia.

Nacisnęła klamkę i otworzyła je. Zimny wiatr zatańczył w jej długiej grzywie, a kakofonia ulicznych hałasów rozbiła o uszy. Mimo to postąpiła dwa kroki by znaleźć się na ulicy opanowanej przez poprzebierane kucyki. Małe i duże.

Mumie, wampiry, zombie czy wilki były wszędzie. Jedne lepsze, inne stworzone pozbawionymi talentu, dobrymi chęciami. Ale jeden element stroju był niezmienny - papierowa torba na słodczyce. Każdy żreback biegał z taką od drzwi do drzwi, żebząc o garstkę cukierków, lizaka czy mordoklejkę. Smutne Ale to nie dlatego kłaczą nienawidziła tego skomercjalizowanego święta. Powód był zupełnie inny.

Daystar ruszyła przed siebie powoli. Nie miała kostiumu ani żadnego okrycia, ale chłód był jej dziś na kopyto. Studził płynącą w jej żyłach złość. Szła powoli, z głową spuszczoną i oczami wbitymi w ziemię, nie chciała na nich patrzeć.

- Mamusiu, a dlaczego tamta pani się nie przebrała? – do uszu kłaczy dotarło seplenienie jakiegoś małego skrzata. Mimowolnie spojrzała na niego. Był owinięty papierem toaletowym, udając mumię.

- To nieładnie pokazywać innych kopytem powiedziała matka, głosem pasującym do słów: *nie kop pana bo się spocisz*.

Zielona kłaczą jednorozca olała to i dalej szła przed siebie nie zważając na inne kucyki kręcące się po ulicach. Nie siliła się też specjalnie na ich wymijanie, tylko parlała do przodu z subtelnością

czołgu. Na szczęście były dziś na tyle inteligentne by schodzić jej z drogi. Omijała tylko grupki rozbieganych dzieci, one nie były niczemu winne. Zupełnie jak jej Twinkle.

Skręciła w boczną uliczkę i po chwili zatrzymała się u jej wylotu, patrząc na rynek miejski. Na środku ustawiono scenę, gdzie, jak co roku, odbędzie się magiczny spektakl opowiadający o potworze zwanym Nightmare Moon, który to chciał sprowadzić na kucyki wieczną noc, ból i cierpienie. Przynajmniej taka była oficjalna wersja.

Spektakl był ten sam co roku, ci sami wykonawcy, którzy przy pomocy magii ukazywali na scenie historyczne postaci, opowiadając co roku tę samą historię. Historię nocy koszmarów. Mimo to wszyscy mieszkańcy zbierali się i oglądali przedstawienie razem z dziećmi. Była kiedyś idea by zmodyfikować przedstawienie, ale widzowie się nie zgodzili, dla nich to była tradycja. Dla niej i Twinkle też kiedyś była.

Daystar patrzyła przez chwilę na krzątające się kucyki, po czym odwróciła się i wróciła na poprzednią drogę, by skręcić na następnym skrzyżowaniu. Chciała ominąć rynek i opuścić miasto, nie zwracając na siebie większej uwagi.

Zatrzymała się jeszcze przy wystawie narożnego sklepu. Z parapetu szczyrzyły się do niej te obrzydliwe, dyniowe lampki. Paskudne twory, które miały straszyć i przypominać bajkę o kucu, który za karę chodzi nocą z lampą w pysku, a kto go zobaczy, tego spotka wielkie nieszczęście. Dla niej była to jednak tylko głupia opowieść dla żrebaków i chwyt marketingowy by sprzedać więcej dyń. Sztuczne pajęczyny, papierowe nietoperze i wełniane pająki budziły w niej podobne odczucia. Żenada.

Dawniej sama robiła podobne dla Twinkle, ale teraz, na ich widok klacz miała ochotę krzyczeć, podeptać latarenki i uciec. Ale to nic nie zmieni, nie cofnie czasu, ani nie naprawi tego co się stało. Więc zamiast wcielić w życie swoje chwilowe pragnienia, odetchnęła głęboko, zimnym nocnym powietrzem i już po chwili minęła granice miasteczka, idąc drogą w kierunku lasu.

Zatrzymała się jeszcze przed jedną z wielu stojących w Equestrii statui przedstawiających Nightmare Moon. Postawiono je po to by kucyki nie zapomniały o potworze, który chciał je skazać na wieczną noc.

- Potwór? - powiedziała cicho, patrząc na kamienną klacz stojącą na tylnych kopytach. - Potworem to trzeba być by wygnać własną siostrę. - Wspomniała jedną z tych prawd historycznych, której jakoś nikt nie pamiętał, a przynajmniej nikt o niej nie wspominał.

Kamienny pomnik nie podjął jednak dyskusji i zielona klacz spokojnie ruszyła w kierunku niewielkiego, leżącego na skraju lasu cmentarza. Tam był cel jej nocnej wędrówki.

Szła powoli między kamiennymi grobowcami, obserwując pulsujące ogniki zniczy poustawianych na kamiennych płytach. Podobno tej nocy duchy zmarłych opuszczają swoje grobowce by móc choć przez chwilę powrócić do dobrze znanego im świata. Dla niej to była jednak kolejna wydumana bajka dla dzieci. Cmentarz nocą wcale nie był tak straszny jak w opowieściach. Tylko co najwyżej piękny z tymi wszystkimi płomykami w ciemności.

Bezbłędnie dotarła do małego, skrytego w rogu grobu. Zgarnęła z niego liście, po czym wyjęła z torby dwa nieduże znicze, które zapaliła swoim rogiem. Stawiając je na płycie, mimowolnie spojrzała na wyryte imię, Twinkle, oraz daty. Jedna sprzed niecałych jedenastu lat, od drugiej minęły dokładnie trzy.

- Jestem przy tobie córeczko – załkała, tak samo jak tamtej nocy przed trzema laty, ale nikt nie zareagował. Była sama.